

SLAVENKA DRAKULIĆ

# NIEWIDZIALNA KOBIEȚA



Przełożył SINIŠA KASUMOVIĆ



SLAVENKA DRAKULIĆ

# NIEWIDZIALNA KOBIEȚA

Przełożył SINIŠA KASUMVIĆ

Biblioteka  
SŁÓW

Tytuł oryginału: *Nevidljiva žena i druge priče*

Copyright © Slavenka Drakulić and Fraktura 2018

All rights are represented by Fraktura, Croatia

Copyright © Siniša Kasumović, 2023

Copyright © Biblioteka Analiz, 2023

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody wydawcy jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Redaktor prowadząca: Ewa Tenderenda-Ożóg

Redakcja i korekta: Elżbieta Sokołowska | korektelka.pl

Projekt okładki: Lula Sarnia

Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Druk: Drukarnia Sowa

Warszawa, 2023

ISBN 978-83-967745-5-2



Książka została wydana przy wsparciu finansowym

Ministerstwa Kultury Republiki Chorwacji

Knjiga je objavljena uz financijsku potporu Ministarstva kulture  
Republike Hrvatske

The book was published with the financial support of the Ministry  
of Culture of the Republic of Croatia

Wydawca:

Biblioteka Analiz

ul. Mazowiecka 6/8

00-048 Warszawa

tel. 22 828 36 31

ww.rynek-ksiazki.pl

Facebook.com/bibliotekaanaliz

Facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow

*„Ma mère devient décolorée.  
Vieillir, c'est se décolorer,  
être transparent”.*

*„Moja matka stała się bezbarwna.  
Starzeć się to znaczy wyblaknąć,  
stać się przezroczystym”.*

Annie Ernaux, *Je ne suis pas sortie de ma nuit*



## Niewidzialna kobieta

PYTACIE, CO MNIE TAK ZANIEPOKOIŁO. Jak mam wam to opisać...? Któregoś dnia zastałam w moim mieszkaniu obcą osobę. Akurat miałam wychodzić. Zatrzymałam się. Przede mną stała siwa kobieta z niebieskimi oczami. Patrzyła na mnie, zdziwiona, nawet nie mrugnęła. Obca kobieta, a jednak jakoś znana, dokoła niej szarawa mgiełka. Miałam wrażenie, jakbym zobaczyła ducha.

Nie od razu rozpoznałam samą siebie. Moje włosy nie są siwe, patrzcie. Co miesiąc starannie farbuję je L'Oréalem na jasny blond. A istnieje wiele innych kolorów, niektóre brzmią szalenie pociągająco – *champagne*, *strawberry*, *cognac*, jak coś, co można zjeść lub wypić – ale ten kolor jest moim ulubionym, od zawsze z niego korzystam. Włosy farbuję sama, przyzwyczaiałam się przez te wszystkie lata, odkąd jestem na emeryturze. Ale rzecz dotyczy nie tyle włosów, bo ten kolor jest wystarczająco jasny, aby w półmroku wyglądał jak siwy, ile – twarzy.

Właściwie przestraszyłam się tej twarzy. Rozumiecie, była pokryta zmarszczkami, jak u jakiej staruszki. Jakbym w lustrze zobaczyła moją starszą siostrę, która nie żyje od

dobrych dziesięciu lat. Byłyśmy dosyć podobne. No nie mogłam zobaczyć mojej martwej siostry! Potrzebowałam chwili albo i dwóch, aby się skupić i zrozumieć, że ta kobieta, która gapiała się na mnie, to żadna zjawka, lecz moje własne odbicie w lustrze. A zrozumienie, że to naprawdę jestem ja, jeszcze bardziej mnie zszokowało.

Dlaczego pomyślałam, że przede mną jest zjawka?

No dobrze, już było późno, zmierzch, widać było tylko zarysy tej osoby. Tak jakby... zanikała? To tak, jakby popatrzeć w bardzo stare lustro, nadzarte brązowymi plamami. Plamy są szerokie i całe części stają się mgliste, a reszta postaci się unosi; brzegi są niejasne, roztopione. Straszliwie to po trosze. Łatwo powiedzieć, że nie jest to prawdziwy obraz osoby, jednak jakby był. Tak widzą cię inni – albo i nie widzą. Jak gdybyś była duchem. I ta osoba, doświadczyłam tego, staje się niejako bledsza, coraz bardziej przezroczysta. Pomyślałam, że obcy, nieznan mi człowiek w jakiś sposób wszedł do mieszkania, bo może nie zamknęłam drzwi na klucz. Coraz częściej o tym zapominałam albo klucz zostawiam w zamku na zewnątrz. I wtedy mnie olśniło, że to jestem ja – taka, jaką mnie widzą inni. To mój własny obraz.

Lustro wisi tam od zawsze, w przedpokoju, tuż przy drzwiach wyjściowych. Wielkie, stare lustro, jeszcze po mojej świętej pamięci mamie, z jej starego mieszkania. Z barokową ramą nadgryzioną przez korniki. Zapomniałam nawet, że tam się znajduje. Latami nagromadziło się tyle niepotrzebnych rzeczy. Cały czas planuję dokładnie wysprzątać mieszkanie, wyrzucić starocie, ale nie mam siły. Jestem zmęczona. Może zdjęłam płaszcz z wieszaka



lub zasłonkę z okna i w ten sposób ponownie odkryłam zasłonięte lustro, ale zauważyłam je dopiero po tym, jak dostrzegłam w nim tę dziwną osobę – siebie.

Po tym spotkaniu wszystkie lustra stały się dla mnie prawdziwą udręką. Od nowa patrzę na tę osobę, która stoi przede mną. Pytam, jak to możliwe, że człowiek nie widzi, nie od razu rozpoznaje swoją podobiznę. Czy to możliwe, że widzę siebie aż tak odmiennie? Co prawda moje spojrzenie w kierunku tej osoby zazwyczaj jest pobieżne, szybkie, przypadkowe, powierzchowne, tak jak patrzymy na przechodniów, ale, na miłość boską, prawie zderzyłam się sama ze sobą! Stąpałam wprost na kobietę, która się do mnie zbliżała, nie wyjawiając swoich zamiarów. Zatrzymałam się na odległość kilku kroków i dopiero wtedy w tej kobiecie zauważyłam siebie. Taką, jaką mnie widzą inni. O ile w ogóle mnie widzą.

To spotkanie z samą sobą – taką, jaką widzą mnie inni – zaniepokoiło mnie z jeszcze innego powodu. Przypomniało mi coś, czego nie widuję od dłuższego czasu: wzrok mężczyzny. Ale nie, nie jakiegoś konkretnego mężczyzny! Coś podobnego dzieje się czasami, gdy idę chodnikiem i zauważę nieznanego, który idzie ku mnie. Chodnik jest wąski i koniecznie trzeba się minąć. Gdy dwie osoby się mijają, zazwyczaj instynktownie patrzą sobie w oczy. Chyba że akurat chcą tego uniknąć, ale niby dlaczego miałyby to robić? Ich wzrok się spotyka, to nieuniknione. Wierzyłam w to. Może dlatego, że byłam do tego przyzwyczajona. On jest, powiedzmy, w średnim wieku, jego skronie są już siwe. Chociaż jest młodszy, nie mógłby być twoim synem. Patrzy przez ciebie tak, jakbyś

była ze szkła. Oczywiście, że twoją pierwszą myślą jest, że to jakiś wariat, lunatyk, który zderzy się z tobą. Porusza się, jakby ciebie nie było, jakby miał przejść przez ciebie całym ciałem, nie tylko wzrokiem, jednak w ostatniej chwili cię wymija, jakby na jego drodze napatoczył się nieznany mu obiekt, bariera, żywa przeszkoda. Ja nie poznałam samej siebie – i już to jest wystarczająco straszne – a teraz i inni mnie nie widzą!

Stałam się przeszkodą, tylko tyle. A to dopiero początek.

Początek czego?

No... tego, że ludzie patrzą przeze mnie. Jeżeli ich wzrok zatrzyma się na mnie, czuję ich litość, a czasami, powiedziałabym, nawet odrazę. Czuję się coraz bardziej niewidzialną, jakbym znikąca. Tak, jest oczywiste, że istnieję, ale co to znaczy, skoro od innych nie dostaję potwierdzenia mojego istnienia? Zachowują się, jakby mnie nie widzieli.

Mieszkam w pobliżu dużego skrzyżowania. Gdy ruch jest mniejszy, czasami nie czekam, aż włączy się zielone światło, tylko odważam się przekroczyć jezdnię. Nie powinnam tego robić, bo samochody jeżdżą bardzo szybko i łatwo mogą potrącić kogoś, kto przebiega na czerwonym świetle. Zdarzyło się, że kierowca mnie nie zobaczył i nie zwolnił. To doświadczenie mnie przestraszyło. Oczywiście jest, że więcej nie mogę biegać – i że tego nie chcę. Czasami stoję na tym skrzyżowaniu i obserwuję, jak mężczyźni kierowcy lub kobiety kierujące, obojętnie, hamują, gdy widzą matkę z wózkiem, kobietę z dziećmi czy młodych ludzi. Jestem tej samej wagi co dziewczyna, która tuż przede mną w tym samym miejscu przeszła na czerwonym świetle

przez skrzyżowanie, a mimo to kierowca zachowywał się tak, jakby mnie nie było. Tak pędził, że musiałam wrócić na chodnik. Oczywiście nie był to ten sam kierowca, który zahamował przed dziewczyną, ale...

Pytacie, w jaki sposób to sobie wyjaśniam.

Wydaje mi się, że odkrywam nowy wymiar istnienia. Jednocześnie istnieję – i nie istnieję. Bo coraz bardziej... blednę. Może w towarzystwie istnieje zwyczaj, który nie pozwala na to, aby starszym kobietom powiedzieć, że naprawdę stają się szkłem? Najpierw tym mętnym, a potem – całkowicie przezroczystym. Ich wielkość nie ma znaczenia, waga i wysokość są nieistotne. Ubrania – także.

To nie jest tak, że nie istniejesz; raczej tak, jakbyś żyła w innym wymiarze. Wszystko jest takie samo, a jednak – nie jest. Ludzie inaczej obchodzą się z tobą, a ty, niczym niewidzialna kobieta, musisz się do tego przystosować. Tyle tylko, że mnie się ta sztuczka nie udaje. Ba, potrzebowałam bardzo dużo czasu, aby w ogóle zrozumieć, że staję się niewidzialna. W sklepie, w banku, przed jakimkolwiek okienkiem, na ulicy...

Potrzebowałam sporo czasu, aby zauważyć, że znikam. Widziałam to najpierw w oczach innych. Powiem nawet, że najtrudniejsze było to, że siebie widziałam wyraźnie – tak jak wcześniej. Jestem świadoma zmiany, ale choć się zestarzałam, nadal jestem widoczną i prawdziwą, żywą osobą.

Skoro już istnieję w tym niewidzialnym stanie, to może ta przezroczysta materia, w którą się przekształcam, to czysty duch? Pytam, chociaż wiem, że nie znacie odpowiedzi.

Zauważyliście, że do tej pory nie użyłam słowa *starzenie*? To jest proces, na początku całkiem powolny i prawie niewidzialny. W jednej chwili zaczyna przyspieszać – i dopiero wtedy go zauważacie. Może dlatego, że ktoś inny też już go zauważył. A potem całkiem nagle stajecie się starzy.

Mówicie, że rzecz jest o negatywnym wizerunku samej siebie. Nie, nie! Problem polega dokładnie na tym, że nie mam negatywnego wizerunku; po prostu widzę siebie inną, niż inni mnie widzą. Z pewnością nie jako nieznaną kobietę w lustrze, zjawę czy przezroczyściego ducha. Rzecz jest w innych, w ich postrzeganiu. Gdy inni ludzie przestają cię zauważać, szybko nie zobaczysz samej siebie.

Interesuje was, w jaki sposób zaczęłam czuć, że się zmieniam, że się starzeję?

Przede wszystkim zmieniło się moje ciało. Zauważyłam to, gdy kupowałam nowe ubrania. Nagle jakby nic nie pasowało albo jakbym przymierzała cudze ubrania. A jeszcze wczoraj taliowane sukienki i koszulki przylegające do ciała leżały na mnie całkiem dobrze. Jak to się stało, że nic nie pasowało?! Wszystko stało się za wąskie i za krótkie, jakieś nieodpowiednie. Już nie miałam siły niczego przymierzać. Stało się to nudne, bezsensowne. Musisz spędzić godziny, aby przejrzeć kupę odzieży i dotrzeć do czegoś, co ci się podoba. Poza tym czułam wstręt do przymierzalni, tego neonowego światła i ciasnego miejsca, w którym się rozbierasz, unikając widoku swojego zmęczonego, oklapłego ciała, nadwagi, wiszącej skóry. Nie, nie, to nie było chwilowe samopoczucie. Dokładnie odwrotnie – zniechęcił mnie fakt, że nic mi nie pasuje.

Zaczęłam się wahać przed wejściem do sklepów, w których jeszcze do wczoraj sprzedawczynie serdecznie mnie witały, bo wydawałam sporo na siebie – i to było widać. Gdy teraz decyduję się wejść, młoda sprzedawczyni mierzy mnie od głowy do pięty i szacuje, czy nie będę jedynie zajmowała jej czasu. Te przepiękne dziewczynki nie są zbyt uprzejmie. Bywają gburowate i sprawiają, że boleśnie odczuwam moje lata.

– W moim wieku powinnam mieć więcej wiary w siebie – mówię sama sobie. – Nie pozwól, aby ci jakaś smarkula przeszkodziła w zakupach.

Ale to nie pomaga. Czuję się źle, więc już nie chodzę na zakupy.

Wcześniej czerpałam przyjemność z noszenia ładnych butów. Ale odkąd nie mogę chodzić na wysokich obcasach, ustaliłam, że eleganckie czółenka z małym obcasem stanowią istną rzadkość. Przed tym nie zwracałam na to uwagi. Wydawało mi się, że istnieje wiele rodzajów obuwia i że wszystkie są nowoczesne. Kiedy zaczęły mnie boleć podszwy („Pani stopy zaczęły się opuszczać, proszę pani” – brzmiało wyjaśnienie ortopedy), zaczęłam nosić adidas.

Pamiętam, że któregoś lata przyjaciółka pokazała mi swoje haluksy. Miała wtedy pięćdziesiąt sześć lat.

– Stopy ci się opuszczają – powiedziałam.

Zdziwiona, popatrzyła na mnie.

– E tam, to minie! – Machnęła ręką.

Nie minęło. Ból stawał się coraz mocniejszy, aż zaczęła nosić wygodne, płaskie buty.

No, ale pytaliście, kiedy rozpoczęła się moja „niewidzialność”, jak na to mówię.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

